

• Tekst i zdjęcia: Piotr Michał

Dom pełen pasji

Klimat Himalajów i wysokogórskich wypraw w uroczym zakątku Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Czy to możliwe? Przekonajmy się

WMIEJSCE TO PLANOWALIŚMY UDAĆ SIĘ OD DAWNA, tym bardziej że Jura przyciąga swym urokiem o każdej porze roku. Zapatrzeni w przesuwany się za oknami krajobraz minęliśmy nieopatrnie cel naszej podróży, w czym duży swój udział miała przemądrzała nawigacja, prowadząc do niewłaściwego miejsca o identycznej nazwie. Nie szkodzi. Nawet lepiej, bo udało się nasycić wzrok pięknymi widokami. W końcu trafiamy do Podlesic nieopodal Kroczyca – malowniczej miejscowości w północnej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej i w samym centrum Parku





Przy wejściu do domu w przeszklonej podłodze wyeksponowano amonity i odłamki tutejszego wapienia.

Krajobrazowego Orlich Gniazd. Lecz oprócz średniowiecznych ruin i niezwyklej historii przyciąga tu coś jeszcze.

W bezpośrednim sąsiedztwie rozciąga się szerokie pasmo ostańców skalnych (Skał Kroczyckich i Podlesickich) czyniących z okolicy mekkę dla wspinaczy, do których dyspozycji pozostaje ponad 500 tras o zróżnicowanym poziomie trudności. Nie dziwi więc, że ludzie gór upodobali sobie to miejsce, a wielcy himalaiści zdobywający najwyższe szczyty świata właśnie tu stawiali swoje pierwsze kroki.

Alina Markiewicz, dziennikarka, dokumentalistka i podróżniczka jest jedną z takich osób. Ma tu swój dom będący odbiciem jej życiowych i zawodowych pasji. Dom ten jest czymś więcej niż siedliskiem marzeń, bo wypełnia go niezwykła historia i klimat, który tworzy gościnną gospodynię, przyciągając pod dach podobnych sobie ludzi. Rozmowa z nią to niezwykła podróż przez kulisy świata wspinaczy, zdobywców najwyższych szczytów globu i emocji im towarzyszących. Jak bowiem twierdzi Alina, to właśnie emocje pojawiające się przy nadludzkim często wysiłku są dla niej fascynujące. Również w projektach i przedsięwzięciach zawodowych. A widziała i przeżyła sporo. Wielokrotnie była w Nepalu – pod Mount Everestem i w innych częściach Himalajów, a w ciągu ostatniego roku odwiedziła miejsca, które dotychczas nie pojawiały się na mapie jej podróży.

Alina pochodzi z Katowic, lecz to nie wielka aglomeracja ją ukształtowała. – Nie wiadomo, skąd wziął się mój zachwyty wsią, bo nie miałam tam żadnej rodziny. Jako dziecko spędzałam jednak sporo czasu pod Zwardoniem w Beskidzie Żywieckim, zwłaszcza w wakacje i był to absolutnie cudowny czas! Wstawałam o 5 rano i szłam wypasać krowy. Później jeszcze długo śmierzdziałam gnojówką, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało – wspomina Alina. Od najmłodszych lat kształtowała się też pasja, która towarzyszy jej do dziś. – Moi rodzice zawsze byli bardzo aktywni, jeździli na nartach i namiętnie chodzili po górach, więc gdy miałam dwa lata, i ja musiałam szusować po zboczach oraz wędrować z nimi przez szczyty. Wcześniej zaczęłam jeździć na nartach niż mówić. Na moim osiedlu w Katowicach mieszkał sławny himalaista Jerzy Kukuczka, który mnie fascynował. Do tego stopnia, że jako dziewczynka przeprowadziłam z nim pierwszy w życiu wywiad. Wtedy też postanowiłam, że będę i dziennikarką, i podróżniczką, co po latach się ziściło.

Ku szczytom

Są ludzie, którzy potrafią podążać wytyczonymi w młodości ścieżkami, by kroczyć nimi konsekwentnie przez resztę życia. Alina z pewnością do nich należy. – Jeszcze w czasie nauki w liceum zrobiłam tu na Jurze w Podlesicach kurs wspinaczkowy, a gdy miałam 19 lat, ruszyłam po raz pierwszy w Karakorum wraz z wyprawą narodową zorganizowaną przez Andrzeja Zawadę. Dołączyłam do grupy trekkingowej, która towarzyszyła zimowej wyprawie na ośmiotysięcznik Nanga Parbat. Odczułam wtedy, co to znaczy choroba wysokościowa. Kilka miesięcy później uczestniczyłam w wyprawie na najwyższy szczyt Alaski. Na McKinleyu doświadczyłam z całą mocą, jak człowiekowi może być zimno i jednocześnie, jak wiele można przetrwać.

Ku marzeniom

Po jakimś czasie Alina zaczęła wsiąkać w środowisko ludzi gór. Równocześnie studiowała i rozpoczęła pracę w mediach.



Charakterystyczne detale wystroju – zdjęcia z górskich wypraw, stare liny wspinaczkowe i tabliczka z indyjskim pozdrowieniem Namaste.

W salonie wzrok przyciąga niezwykle żyrandol z lin wykonany ściśle według projektu Aliny.



Na tarasie symbolicznie spoczywa odłamek jurajskiego wapienia. Sznurek w nim zamocowany jest wskaźnikiem pogody. Suchy oznacza, że pogoda w pobliskich skałach jest odpowiednia na wspinaczkę.



Alina na schodach prowadzących do domu.
Towarzyszy jej jak zwykle nieodłączny berneńczyk Berni.



Alina Markiewicz wraz z mamą i babcią.
Trzy pokolenia nadal aktywne wspólnie spędzają czas na Jurze.



Związała się ze znanym polskim himalaistą, który na 11 lat stał się jej życiowym partnerem. – Połączyła nas wspólna pasja, dlatego chcieliśmy stworzyć dom, który by ją odzwierciedlał – wspomina Alina. Tak rozpoczyna się historia miejsca, w którym Alina jest do dziś. Jura była naturalnym wyborem, tutaj na skałkach spędzało się każdą wolną chwilę, a Podlesice są uznawane za mekkę wspinaczy. Jura to też zamki na szlaku Orlich Gniazd, jaskinie, bogata oferta turystyczna i wiele tras rowerowych sprzyjających aktywnej rekreacji. W końcu znalazł się dom. Stary i wymagający remontu, który został przeniesiony z nieodległej wioski do Podlesic.

Upadek ze szczytu

Po latach drogi Aliny i jej partnera się rozeszły. Rok później spłonął dom. Symboliczny przełom w życiu był jak upadek w przepaść. Pożar strawił niemal wszystko, całe piętro, wszystkie wnętrza, pozostał jedynie obrys budynku. Nagle, w jednej chwili Alina została wyłącznie z tym, co miała na sobie, straciła cały dobytek. To, co udało się uratować, przeszło nieusuwalnym śwadem spalenizny. Z pokaźnej biblioteki przetrwał cudem jedynie tom wierszy ks. Twardowskiego pod znamienym w tej sytuacji tytułem „Trzeba iść dalej...”.

Jak Feniks...

Dzięki rodzinie i przyjaciołom, ale przede wszystkim dzięki wielkiej determinacji Aliny powstał nowy dom. Od podstaw zaprojektowany przez właścicielkę, zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. – Wizję odbudowy miałam w głowie, ekipy budowlano-remontowe często przekonywały, że czegoś nie da się zrobić, ja się jednak upierałam, stawiając na swoim. Udało się! Nowy dom jest również pensjonatem, można

go nawet wynająć w całości. Jak poprzednik odzwierciedla pasję właścicielki, która niemal w każdy detal tchnęła ducha wysokogórskich wypraw i dalekich podróży. Klimat himalajskich szczytów i odległego Nepalu miesza się tu z lokalnym kolorytem Jury. Wchodząc do domu, krocymy przez częściowo przeszkloną podłogę, z zatopionymi wewnątrz amonitami i odłamkami jurajskiej kredy, podobne rozwiązanie znalazło się w łazience. Ściany zdobią liczne pamiątki z egzotycznych wypraw. Sporo tu np. wszelkiego rodzaju lin. Wzrok przyciąga żyrandol z nich wykonany. Projekt stworzyła Alina, a z jej koncepcji udało się stworzyć niezwykle przedmiot sztuki użytkowej.

Bywają tu wyjątkowi goście: himalaiści, dziennikarze i podróżnicy. Upodobałi sobie to jurajskie ustronie, gdzie mogą spotkać przyjaciół, odpocząć i dzielić się wspomnieniami. Przyjeżdżają wspinacze i amatorzy skałkowych wypraw, ale również wszyscy, którzy pragną zatrzymać się w uroczym zakątku Jury podczas jej zwiedzania. Co ich łączy? Nikt nie żałuje, że trafił do Podlesic 38. ■

Pensjonat Podlesice 38 (42-425 Podlesice 38, gm. Kroczyce)

www.podlesice38.pl

e-mail: podlesice38@gmail.com, **tel:** 504 160 563